

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski.

Nr. 23.

Chojnice, dnia 25. XII. 30.

Rok I.



BOŻE GODY

Boże nam Narodzenie słodką stwarza porę
Cieszą się nań zmęczone dusze, dusze chore,
Bo nieba swego Pan dla wszystkich dziś uchyla

Choć smutek wróci znowu, to szczęścia jedna chwila
Cień nocy nam rozżlaca, cierpienia nam umila,
Odpędza precz zwątpienia, rozpaczy straszna zmore

Swe gwiazdy Bóg rozpala na niebie, jak kaganki,
W przestworzach, zda się, grają anielskie nam multanki,
Wspomnienia na nam pamięć głos dzwonów
znów przywodzi:

Pasterka!... Do kościoła dzwoniące pędząc sanki
Hej, lata, gdy ze światem duch stawał jeszcze w szranki!
Minęły — jam odrodzon — bo oto Bóg się rodzi

Bonifacy Chmielewski

Dzień Bożego Narodzenia

Dzień Bożego Narodzenia! Rzuć więc zbędne troski
Wsi mieszkańcze oraz bezlitosnych miast!
Szukaj szczęścia w Betleemie, w ciszy Boskiej,
Tam, gdzie splywa z nieba najcudniejsza z gwiazd

Niech od zgiełku świata cię wywiedzie siła,
Która sprawia, że i w pyle życia żywie duch,
Chciej, a będzie zawsze w życiu gwiazda ci świeciła
Jako wierny zawsze cię wiodący duch

Z aniołami stań tam, bracie, klękni z pastuszkami
Złóż u stóp Dzieciątka ciepien twoich plon
Zroś serdecznej go pokuty łzami,
A Dzieciątko ci użyczy rajskich łask Swych gron

Już z wspomnieniem lat młodzieńczych szczęścia struga splywa,
W zapomnienia mrok zapada długi ból i trud,
Pod choinką znów do lotu skrzydło twe się zrywa,
Nowych żadne zmagają z losem, żadne złotych złud

Tom Wieniawa:

Ewangelja

Ewangelja podczas I Mszy św (Łuk II 1 — 14)

W on czas wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat — Ten popis pierwszy stał się od Starosty Syryjskiego Cyryna I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego — Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, aby był popisany z Marią poślubioną sobie małżonką, brzemienią — I stało się, gdy tam byli wypełniły się dni aby porodziła — I porodziła Syna swego pierworodnego a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie iż miejsca im nie było w gospodzie — A byli pasterze w tejże krainie czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją — A oto Anioł Pański stanął podług nich a jasność Boża zewsząd je oświeciła; i zlekli się wielką bojaźnią I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym — A ten wam znak: Znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalaących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli

Ewangelja podczas II Mszy św (Łuk II 15 — 20)

W on czas pasterze mówili jeden do drugiego: pójdźmy aż do Betleem a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał — I przyszli kwapiąc się i naleźli Marię Józefa i niemowlętko położone we żłobie — A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tem — A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu co do nich Pasterze mówili — Lecz Maria te wszystkie słowa zachowywała stosując w sercu swoim — I wrócili się Pasterze wysławiając i chwalać Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, jako im było powiedziane jest

Ewangelja podczas III Mszy św (Jan I, 1 — 14)

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga a Bogiem było Słowo — Toć był na początku u Boga — Wszystko się przez nie stało a bez niego nic nie stało, co się stało — W niem był żywot a żywot był światłością ludzi; a światłość w ciemnościach świeci a ciemności jej nieogarnęły Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan — Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli — Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego — Na świecie był, a świat jest ucynion przezeń, a świat go nie poznał — Przyszedł do własności a swoi go nie przyjęli — A tym co przyjęli go dał moc aby się stali Synami Bożymi tym którzy wierzą w imię Jego — Którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża ale z Boga się narodzili — A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca pełne łaski i prawdy

Ewangelja na dzień św Szczepana pierwszego męczennika (Mat 23, 24)

W on czas mówił Jezus doktorom i faryzeuszom: Oto ja posyłam do was Proroki i Mędrcy i Doktory; a z nich zabijecie w bożnicach waszych i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi od krwi Abła sprawiedliwego aż do krwi Zachariasza, syna Barachjaszowego, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem — Zaprawdę powiadam wam przyjdzie to wszystko na ten naród — Jeruzalem! Jeruzalem! które zabijasz Proroki i kamieniujesz tych którzy do ciebie są posłani — Ileż chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałeś? Oto wam zostanie dom wasz pusty — Albowiem powiadam wam, nie utrzymicie mię odtąd aż rzeczenie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

Ewangelja na niedzielę po Bożem Narodzeniu (Jan XXI 20 — 24)

W on czas rzekł Jezus Piotrowi: Pójdź za mną Piotr obróciwszy się ujrzał onego ucznia, którego miłował Jezus, pozad idącego który też położył się przy wieczery na pierśiach jego i mówił: Panie któryż jest, co cię wyda? Tego tedy ujrzałszy Piotr rzekł Jezusowi: Panie, a ten co? Powiedział mu Jezus: Tak chcę aby został aż przyjdę; co tobie do tego? ty pójdź za mną! Gruchnęła tedy ta mowa między bracią iż on uczeń nie umrze lecz nie rzekł Jezus: Nie umrę; ale Tak chcę, że by on został, aż przyjdę; co tobie do tego? Ten jest on uczeń, który daje świadectwo o tem i to napisał a wiemy, że prawdziwie jest świadectwo jego

Nauka

na dzień Bożego Narodzenia

„Słowo stało się Ciałem“

O przedziwna tajemnico, o dziwna zawsze miłości i podziwu godna Boska dobroci! „Słowo stało się Ciałem“ Zdumiewajcie się Niebiosie i ty, ziemio, nastaw ucho swoje Zbierajcie się wszyscy a patrzcie, jakie dziwy Pan uczynił na ziemi!

Złączyło się Bóstwo i człowieczeństwo w jedną Osobę, aby nie inny był Bóg, inny Człowiek ale jeden i tenże Bóg i Człowiek, Człowiek i Bóg! Natura Boska nie gładzi natury ludzkiej, ani natura ludzka nie uwłacza chwale natury Boskiej

O jakże to dziwne wszechmocności i mądrości Boskiej dzieło! O Boże, w radach i dziełach swoich niewysławiony, któryś nas nędznych i niegodnych tak wielką miłością umiłował raczył, Syna swego Jednorodzonego z łona Twego na świat wyprowadzić raczył Dziękujemy Tobie za Święte Wcielenie i narodzenie jego, za tę Przczystą Rodzicielkę, z której on dla zbawienia naszego ciała przyjął raczył, aby jak jest Bogiem prawdziwym z Boga, tak też był prawdziwym człowiekiem z człowieka

A co jeszcze dalej w tej tajemnicy zważyć trzeba — mówi św Augustyn — że Bóg stał się człowiekiem niemowlęciem Mógł Syn Boski który przyszedł naprawić błąd Adama, w takim wieku w takiej porze życia naturę ludzką z sobą zjednoczyć, w jakiej porze był Adam, kiedy był stworzo-

— Zdrowia — wykrzytuła wreszcie Chwy-
ciła go w ramiona, okrywała twarz i głowę poca-
łunkami, kurczowo tuliła do piersi łkając roz-
paczliwie

Opanowała się szalonym wysiłkiem woli

— A tobie Anko abyś wyrosła na dzielną ko-
bietę żonę i matkę

— Dziękuję — szepnęła całując serdecznie rękę
przybranej matki

— A ja — mówi Michaś — wiesz czego ci ży-
czę lecz i proszę abyś zawsze matkę swoją uważa-
ła za swą własną

Przygarnął jej wychudzoną rękę i pocałował
w czoło

— Zawsze przysięgam ci — szeptała

— Dziękuję siostrze

Wieczora odbywała się w milczeniu — Przy-
gniatający strach o Michała wiązał wszystkim u-
sta odbierał temat

Nawet Anka niezdolna była do zwykłej żyw-
wości i humoru

Drugi raz przeżywała podczas swego młodziut-
kiego życia tragedję konania — Przed trzema la-
ty straciła matkę a dziś

Odstawiono wreszcie stół i zaczęto śpiewać
kolędy

Michał wtórował z cicha — Męczyło go to jed-
nak widocznie, jak wszelki zresztą wysiłek

Wieczera rozstroiła go zupełnie

Czuł że to ostatnia bezwzględnie ostatnia

Wyrok śmierci był już od miesiąca wydany

Żał mu trochę było tak rychło schodzić ze
świata, żał matki Anki druhów

Chciałby ich widzieć dziś swoich chłopaków
z drużyny, którzy tyle mu okazali braterstwa —
Gdyby dziś

Ale dziś każdy siedzi w domu wśród swoich

Pamięta rok temu — urządził dla nich wigilię
w izbie harcerskiej jak tam było dobrze kochanie

Anka nuciła kolędy

Nagle wyostrzony długiem leżeniem słuch
jego pochwylił na schodach szmer zbliżających
się zmieszanych kilka kroków kilku ludzi — Cze-
kał — Minęli piętro drugie — Kroki zatrzymały
się przed drzwiami — Słaba nadzieja — Zastu-
kano do drzwi

Matka i Anka spojrzwały zdziwione; ktoby o tej
porze mógł do nich przychodzić?

— Proszę — wymówiły jednocześnie

Oczy Michała błysnęły uśmiech zaigrał na je-
go ustach

Do pokoju weszło dziewięciu kolędników —
Jeden w chłopskiej łowickiej sukmanie trzymał
szopkę kunsztownie wykonaną

Rozgospodarowali się wnet w mieszkaniu

Zagał grubym głosem:

— Oto mościwieca zacne państwo ujrzyta zara-
nom dziwnom historję, kiedy to Jezusek nasz
najśłodszy nam się narodził a zły król Herod
chciał go zabić i jak mu się to ta nie udało —
patrzajta

Michał poznał Janka, najweselszego chyba ze
wszystkich przybocznych świata

Nie mówił jednak nic, patrzył z zaciękwie-
niem

Kolędnicy z zapałem odegrali przepiękną pa-
storalkę

Gdy skończyli odezwał się znów zapowiadacz

— Co ujrzawszy szlachetne państwo bońdzta
zbudowane, że tak źle nie je na świecie że zaw-
szec ta dobre bendzie góróm — A teraz

Anka chwyciła talerz z orzechami i jabłkami

— Dajta spokój — My ta już dostali i dla nas
i dla was starcy

I dodał głosem naturalnym:

— Druh intendent!

Wnet intendent przebrany za św Mikołaja zbli-
żył się do Michała i złożył mu prezent: zakopiań-
ską ramkę z rzeźbionymi ostami a w niej fotograf
ja zbiorowa drużyny; u dołu widniały podpisy

— To od nas

I nie dopuszczając do rozczulań ciągnął:

— A to dla matki naszego komendanta-brata

Położył przed nią paczuszkę

Rozwinęła ją

Był w niej wełniany sweter

Zapowiadacz nawrócił się wreszcie do Anki,
i rzekł:

— A to dla samarytanki Michasia

Przemocą omal włożył w ręce zawstydzonej
Anki śliczne podłużne pudełeczko

Otworzył je sam

Wewnątrz w przegródkach powiadane były
buteleczki i pudełka z lekarstwami

Michał uśmiechnął się

— To było jej marzenie — Dziękuję dziękuję
kochane drogie chłopaczki

— Nie mów dużo bo cię męczy — Dowiedz się
lepiej, żeśmy na naszej szopce zarobili dziś tyle
że wyjeżdżasz do Zakopanego

— Jaktó?!

— Ano obeszliśmy bogatych naszych przyja-
ciół i rozdawaliśmy wszędzie dzieciom prezenta
które aż przez trzy miesiące wyrabialiśmy no i
podsuwaliśmy delikatnie a szelmowsko kwitar-
jusz drużyny

Matka i Anka patrzyły na chłopaków wzruszo-
ne i bezmierne wdzięczne

Michał słuchał — Ożywiły go plany chłopców
Przez chwilę przebiegła mu myśl:

— A może? Może jeszcze wyjadę?

Lecz świadomość swego stanu szybko odzy-
wała się jednak zdecydowanym strasznym sło-
wem:

— Zapóźno! —

Gwar zapanował w cichem mieszkanku Mi-
chała — Chłopcy zaczęli opowiadać swe wrażenia

Tymczasem św Michał intendent wysypał na
stół resztę zawartości plecaka

Były tam wszelkie łakomstwa świąteczne —
bakalje, owoce orzechy

Harcerze, gwarząc wciąż jeden przez drugie
go rzucili się na zapasy zasłużenie w trudzie ar-
tystycznym zdobyte

Jeszcze z godzinę bawili chłopcy u Michała,
rozjaśniając ponure myśli mieszkańców niefraso-
bliwym zgiełkiem i wesołością

Każdy, wychodząc, podchodził z serdecznymi
życzeniami do Michasia

— No postaraj się aby ci było lepiej — Za ty-
dzień powinieneś być w górach — żegnał go przy-
boczny

Będę w górach! — odrzekł z tajemniczym
uśmiechem

Uśmiech ten pozostał mu na ustach przez resz-
tę wieczoru

Ozule ścisnął rękę Anki gdy odchodził do siebie

Rano Michał spał dziwnie długo

I nie obudził się już nigdy

Był w górach

Na ustach zastygł mu ten sam uśmiech z ja-
kim żegnał bratnią gromadę harcerską Ery Z

Wspomnienia z dzieciennych lat.

Ile to dziś wspomnień do serca się cisnie! —
Czy jaka jaśniejsza gwiazdka mi zabłyśnie? —
Bo to dziś wilja! — Na samo wspomnienie
Ogarnia serce moje takie dziwne drzenie —
Że gotowam oddać choćby i pół życia,
Aby uciszyć straszne serca mego bicia!
W duchu moim dziś śliczne snują się obrazy:
Gdym była jeszcze dzieckiem bez najmniejszej
skazy!...

Przygotowania wielkie, — szepty tajemnicze —
Wszystko oczekuje — panienki — panicze,
Bo chyżym krokiem „gwiazdka“ się przybliży
I Boskie Dzieciątko na ziemię się zniży —
Dzieci przy drzwiaich sali, w gromadce skupione,
Podpatrują, gotowe czy drzewko zielone —
Jaka radość panuje, — ten pojąć ją zdoła
Kto posiada niewinność i cnotę anioła!! —

Wreszcie pierwsza gwiazdka błysnęła na niebie,
Rodzice skupiają dziatki wkoło siebie
Jest ich dziewięcioro, siedem siostr i dwóch braci
Czy matka przeczuwa, ilu z nich utraci?? —
I dziadek staruszek, ciotunia przybyła
I wujek, i goście — gościna tu miła —
Stół siankiem zastany gości oczekuje,
I każdy swe życzenia w sercu sobie snuje, —
Opłatkiem się dzieli i młodzi i starzy,
Życzenia składają — wszystko wokół gwarzy —
A polskim zwyczajem dziewięć potraw dano,
Uważając przytem, by nie zapomniano:
Zupy migdałowej — szczupaków i lina,
Każdy się o kluski z makiem dopomina —



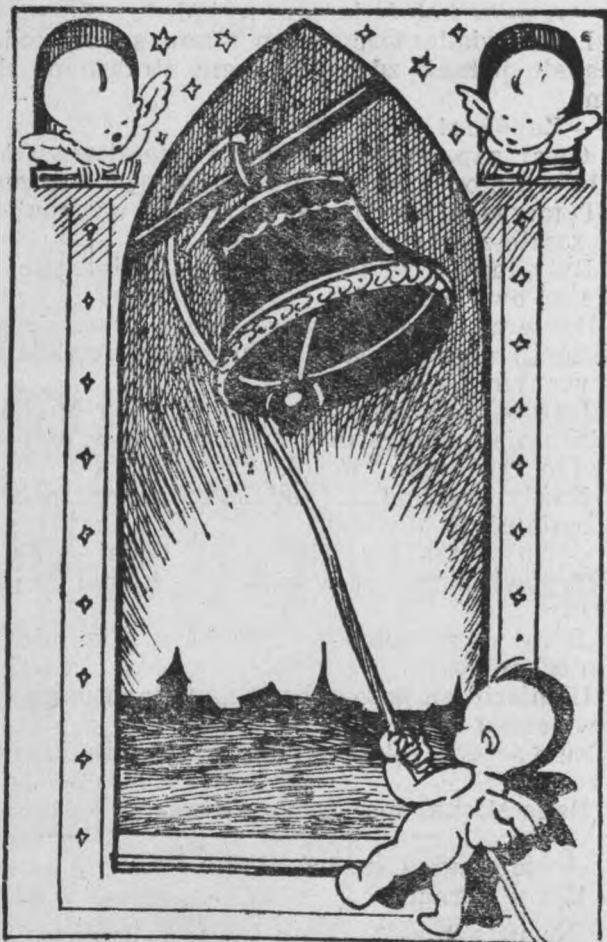
W tem zadrgał dzwonek raz — i drugi — i trzeci —
Z radości nie mogą się doczekać dzieci —
Podwoje otwarte — — Drzewko ustrojone,
Na którym rześcicie światła zapalone —
Staruszek dziadunio na skrzypkach wygrywa
I wszystkich przykładem do śpiewania wzywa
Na pianinie ciotunia raźnie mu wtóruje
I serce każdego dzisiaj się raduje, —
Potem każde z nas dzieci życzenia swe składa
W wierszykach rodzicom (ciotka je układa)
Następnie z nas każdy dary swe dostaje,
Matuchna je najmłodszym własnoręcznie daje —
I wszyscy się cieszą — serdecznie radują,
A w końcu rodzicom serdecznie dziękują!...

Takie w mem sercu z lat dawnych wspomnienia
Nieubłagany los wszystko szybko zmienia:::
Ilu z mych kochanych przez te latak kilka
Zabrała śmierć okrutna — i jak jedna chwilka,
Jakby sen złowrogi nieraz się wydaje —
Na samą myśl o tem serce mi się kraje —
Dziadulek, ciotunia, rodzice już w grobie
Widocznie dobierają towarzystwo sobie,
Gdyż co rok zawsze, pewno z Boskiej woli
Śmierć kosi pośród nas nielitosna doli

Naszej okrutnej — — — — —
Dzieci się rozeszły, każde w stronę swoją —
Lecz czy w gniazdkach swoich długo się ostoją? —
Dwie siostry tak młode a już pójść musiały,
Powołał je Pan Bóg do swej wiecznej chwały
Ledwo że na ziemi usłały swe gniazdzka
Już ich między nami nie zastanie Gwiazdka —
I brat, który poległ na okrutnej wojnie, i
Już do nas nie wróci — spoczywa spokojnie —
Nigdy już we wilję nie będzie radości...
Z każdym rokiem bowiem przybywa przykrości
Tylko z lat minionych wspomnienia zostało
Aby choć tę pociechę serce biedne miało! —

Pelplin

K. Karożyńska.



Ostatnia pastorałka.

Dzwonki sanek, ślizgających się po ulicach ra-
dośnie dźwięczały w łagodnie zimnem powietrzu

W takt płały białe, pulchne płatki śniegu
od dłuższego czasu ustawicznie i zwolna padające
na ziemię

Wszystko przepełnione było jedyną myślą:

— Wigilja! —

— Chrystus nam się narodził!

Im bliżej zmierzchu — tem coraz bardziej zwię-
kszał się ruch na ulicach Sklepy były przepełnio-
ne, ludzie, objuczeni paczkami, paczuszkami, pu-
dłami, przemykali niezgrabnie obok siebie, potra-
cając się na śliskich chodnikach Raz po raz chwia-
ły się nad głowami przechodniów, z triumfem
jak gdyby, niesione choinki

Gorączkowy pośpiech dnia wigilijnego, zbli-
zał się do tej radosnej chwili jednoczącej wszyst-
kich wokół rodzinnego stołu, przy którym zapo-
mina się wzajemnych uraz, żalów —

Jedyny to wieczór w roku —

W pokoju zegar tykał monotonnie

Michał słuchał odgłosów ulicy

Patrzył przed siebie z obojętnością, która je-
mu samemu dziwna się wydawała

— Czegoż ci ludzie tak się radują? Tak śpie-
szą niecierpliwie do domów

Cały ten oddalony gwar, był mu dziś zupeł-
nie obcy

Smutny uśmiech przemknął mu po twarzy

Cóż go jeszcze mogły obchodzić te małe radoś-
ci jednego dnia Krótka chwila, po której niezawo-
dnie powraca życie ze wszystkimi swymi gory-
czami i trudami

Michał przestał być czuły na wszystko Nie
wierzył, aby przyjść mogły dla niego jaśniejsze
dni Czuł, że załatwił już swe obrachunki z ży-
ciem

Gorączka, pożerająca jego młode, siedemna-
stoletnie piersi, aż nadto dawała mu to odczu-
cie

Udawał zawsze, że wierzy w możliwość wy-
zdrowienia, krył się z cierpieniami przed kolega-
mi i matką, dla której był jedyną nadzieją

Aż nastąpił przełom

Na ostatniej z wycieczek harcerskich — do-
stał krowotoku

Leżał już miesiąc przeszło, coraz bardziej po-
zbywając się nadziei i pragnień jakichkolwiek

Bezmierny smutek opanował go tak dalece, że
zruszał się do zainteresowania rozmowami od-
wiedzających go druhów

Leżał błądy i obojętny, oczy tylko świeciły nie-
naturalnym blaskiem, jak gdyby zaprzeczając
ruinie, która dokonywała się w młodych, zmęczo-
nych piersiach Michała

Prędko zanurzył go głuchy zgiełk ulic Odwró-
cił głowę od okna Wzrok jego opadł na matkę,
krzątającą się fraszobliwie przy gotowaniu wie-
cierzy

— Pocóż to? — przemknęło mu przez głowę,
nie chciał jednak nic mówić — czuł w tem jedyną
radość matki Wydała ostatni grosz, aby nie uchy-
bić tradycji, której była czułą i ostatnią straż-
niczką w domu

— Biedna mama cóż ona pocnie, jak umrę,
myślał

Dotąd pomagał jej lekcjami przy utrzyma-
niu domu Od miesiąca nic nie zarobił Przeży-
wali mizerne swe oszczędności, a po nocach wi-

dział jak matka szyła przy nędznej lampce bie-
liznę dla sąsiadów

Dla niego! Na lekarstwo!

Skurcz chwycił go za gardło

— Mamo, — szepnął

Usłyszała i przybiegła natychmiast

— Co Michaś? — Co? — Boli? —

Pochyliła się nad nim pełna bezmiernej mat-
czynej miłości Gładziła zwichrzoną czuprynę
chłopca

— Mamo, co będzie, co będzie; jak ja:::

Zamknęła mu usta pocałunkiem

— Nie mów tak, nie mów:::

Odwróciła się nagle i odeszła, a za chwilę wy-
biegła do sieni

Wiedział dlaczego

Długo patrzył przed siebie wzrokiem, który
nic nie widział

Powoli zmęczony zasnął

— — — — —
Obudził go szept rozmowy

Otworzył oczy W pokoju zapadał już mrok

Anka kręciła się jak fryga po pokoju, nakry-
wając stół białą serwetą

Wsadziła pod serwetę wiązeczkę siana, usta-
wiała talerze i korzystając, że nikt na nią nie pa-
trzy, wyciągnęła chusteczkę z za paska i wsuwała
coś pod talerze

Michał patrzył na to z pod ledwo uchylonych
powiek:

— Anka

Zarumieniła się, złapana na gorącym uczynku
Podeszła do łóżka

— Po co to robisz? Przecież sama nic nie masz

— O przepraszam, dziś dostałam gwiazdkę w
magazynie Całe dwadzieścia złotych! Jestem bo-
gata! — śmiała się

Uśmiechnął się pobłażliwie

— Czemu nie kupisz sobie czego?

— Cicho mały i ja muszę mieć jakieś przyjem-
ności, nic mi właśnie większej radości nie sprawi
jak mogę zrobić komu przyjemność:::

Michał wziął ją za rękę i patrzył w oczy

— A co sobie kupiłaś?

— Jeszcze nic... — szepnęła wahająco

— A mnie? — zapytał przekornie

Podskoczyła do drzwi, gdzie wisiał jej płaszczyk

— Patrz! — rzekła, trzymając w ręku zawia-
niętą, nim Michał mógł się spostrzec, położyła
mu je na łóżko, podbiegła nagle do matki chłop-
ca i zaczęła ją gwałtownie ścisnąć i całować

Michał przywołał ją

W ręku trzymał śliczny kompas, — podarek
Ani

— Dziękuję — szepnął, — ale to mi już nie
będzie potrzebne; igła życia wskazuje mi inny kie-
runek drogi

— Michaś, Michaś — Nie mów tak, dlaczego
i ty o tem ciągle mówisz?

— I ja?... A widzisz, że tak wszyscy mówią

— Nie, nie! — zaprzeczała gorąco

— Do stołu, dzieci do stołu Wieczera go-
towa! — wolała matka

Przysunęły stół do łóżka Michał dźwignął
się z trudem i usiadł, opierając plecy o po-
duszkę

Matka wzięła opłatek i przybliżyła do syna,
ręce jej drżały, gdy się z nim łamano, milczące
usta nic wymówić nie mogły

ny. Mógł zaraz na ziemi pokazać się mężem. Jako Najświętsza Dusza jego najdoskonalszą mądrością napełniona była, tak i ciało jego niepodlegające dziecięcym słabościom, mogło posiadać zaraz dojrzałą siłę, doskonałe wszystkich zmysłów używanie — Chciał jednak być niemowlęciem.

Trzy są tego przyczyny. Niema stanu mizerniejszego, nędzniejszego, jak jest stan dzieciństwa człowieka. Natura hojniejszą być się zdaje dla ptasząt, zwierząt, aniżeli dla ludzi. Pisklęta, jagniątko, gdy się rodzą; po krótkiej chwili znają głosy matek swoich, za nimi idą, o pokarm dla siebie się naprzykrzają. Niemowlęta zaś nic nie umieją, chyba tylko kwilić, nic sobie poradzić, nic dla siebie uczynić nie mogą. We wszystkim cudzej pomocy, a to przez długi przeciąg czasu, potrzebują. Nikt dziecięcia nie poważa, ani go się boi, ani mu się kłania, ani o łaskę prosi. Każdy go spowijać, każdy go nosić i różnie; jak chce, obracać może. Patrzy niemowlę, a nie zna tego, na co patrzy; słyszy, a nie pojmuje tego, co słyszy; smakuje; a powiedzieć nie może, co smakuje. Boleje, kwili, ale poskarżyć się nie potrafi. Krótko mówiąc: stan dzieciństwa najpodlejszy, najwzgardzeńszy, najmizerniejszy.

Taki stan, taki wiek obrał Chrystus na ziemi. Gdyby ludzie, mówi mędrzec rzymski Seneca, mający się rodzić, mogli dla siebie obierać warunki, jakiego chcieli, żadnegooby zaiste nie było, któryby nie chciał obrać dla siebie jaknajlepszych. A Bóg - Człowiek, mający się rodzić, wybrał warunki ze wszystkich okoliczności najgorsze; Obrął matkę z wysokiego rodu, bo ze krwi, z pokolenia królów pochodzącą, ale przytem ubożuchną, bo ubóstwo bardziej przykre i nieznośne jest w wysokim, w królewskim, aniżeli w podłym, niskim stanie. Chciał się urodzić w czasie kiedy państwo żydowskie w jarzmie niewoli Rzymianom hołdowało. Chciał się narodzić w ostatniej w Betleem stajence, bo to miasteczko najpodlejsze było, a taka gospoda najwzgardzeńsza. Chciał się narodzić w ostatniej części roku, w zimowej porze, bo ta pora najbardziej ostra, nieznośna jest.

Obrał postać niemowlęcia, dziecięcia, bo taki stan, taki wiek najlichszy, najmizerniejszy jest. I gdyby jeszcze inny wiek i inny stan był wzgardzeńszy obrałby najwzgardzeńszy. O głębokości pokory Zbawiciela naszego! Ten w czasie stał się niemowlęciem, który od wieków jest Słowem Ojca Przedwiecznego. Ten w dziecięcej szczupłości i słabości w stajence pokazał się, który jest Niezmierzony i Wszchemocny, który jako Olbrzym rozweselił się, idąc na ziemię z wysokiego Nieba!

Patrzcie na to pyszni, uważajcie niewdzięczni, rozmyślajcie o tem łakomi: Bóg stał się niemowlęciem i przyszedł do stajenki!

Wiek dziecięcy jest obrazem grzesznego człowieka, a to dla nieuwagi, nierozmyślności, płaskości, lekkości, które wieku tego są znamieniem. Ukaż dziecięciu błyszczącą blaszkę, jaką Bardziej ono ją ceni, aniżeli najdroższe skarby. Daj mu jabłuszko, bardziej z tego zadowolone aniżeli z wielkiej fortuny. Niech rodzice twarz zasłaniają, prędzej się tego lęka, aniżeli gorącego ognia, do którego dziecko chętnie rączkę wyciąga.

Czy nie jest to wymowne wyobrażenie człowieka grzeszącego? Czy nie takąż jego nieuwaga, lekomyślność? Pokazuje świat nikczemne swoje dostatki, człowiek sięga po nie, mało dbając o skarby łaski Bożej. Ofiaruje szatan uciechę, jaką tą się on bardziej zadowala, aniżeli nadzieją dzieciństwa niebieskiego. Ukaże Pan Bóg w docze-

sem życiu twarz, jakoby zagniewaną, dopuści jakie utrapienie, bardziej człowiek tego się lęka; bardziej od tego ucieka, aniżeli od ognia pożerających, które w piekle mu zagrażają.

Człowiek tedy grzeszny, prawdziwie jest jako dziecko, nierozważny, płochy, lekomyślny, jak dziecko we fraszkach, bałamuctwach kocha się, z tą tylko różnicą (mówi św. Augustyn) że dziecięce igraszki, fraszki zowią się, a jego fraszki nazywają się grzechami. Za lekomyślność, bałamuctwa, dzieci karzą, i nikt się nad nimi nie uzala. Dorosłemu zaś grzesznikowi lekomyślność, bałamuctwa, względem zbawienia, płazem uchodzą. Owszem, wielu jest ludzi, którzy mu je pochwalają.

Chrystus tedy, który przyszedł zbawić człowieka, przyjął postać człowieka. Przychodząc naprawić człowieka grzesznego, jako dziecko, płochego, lekomyślnego, przyjął postać dziecięcia.

Wreszcie: Bóg niemowlęciem jest! Cóż może być słodsze? Co być może wdzięczniejsze? Bóg niemowlęciem jest. Któż od niego stronić, któż uciekać będzie? Któż się w nim całym sercem nie rozmiłuje?

Nie ukazuje się nam więc Jezus, takim, jaki Szawła w niedowiarstwie jeszcze będącego, z konia zwałił, o ziemię rzucił; gdyż nazbyt byśmy go się przelekli. Nie ukaże się nam takim, jakiego w kościele jerozolimskim sprzedający kupujący widzieli, gdyżbyśmy od niego uciekali. Ale ukaże się nam Jezus, małeńki, pieluszkami uwity, na zimnie drżący, rzewnie kwilący. Przystępujemy do niego. Patrzmy, niemasz w nim żadnej ostrości, surowości, ale sama tylko ujawnia się nam miłość, dobroć, łaskawość. Prosi nas łzami swoimi, abyśmy serca swoje czyste od wszelkiej nieprawości ofiarowali.

Czyli wzbraniać się będziemy i wahać? Czyli nie damy się pociągnąć jego miłością i przyjemnością?

O Najświętsza, Najśodsza Dziecino! Nie mogę, nie mogę nie dać się zniewolić twojej miłości! Sprzeciwiałem się nędzności, zuchwały, sprzeciwiałem się długo twojej mocy, muszę teraz ustąpić twojej słabości. Wytrzymałem zuchwale gniew twój, nie mogę teraz oprzeć się kwileniu twemu. Nie poważałem ogromnego Majestatu twego, teraz rzucam się pod dziecięce nóżki twoje, aż do bydłowej stajenki unieżonego.

O małuczki Jezu! Wobec stanu twego tak podłego, wobec Ciebie, tak poniżonego, potępiam, odrzucam pychę i wyniosłość swoją. Postaci się twojej, dziecięcej, przypatrując, wstydzę się nierozwagi, płochości, lekomyślności swojej.

Patrz, człowiecze chrześcijański, na tę przesłodką; ubóstwioną Dziecinę. Więcej ci ten małuczki z swego żłóbka, powie milczeniem swoim, więcej cię nauczy, niżli długie i najwymowniejsze kazanie.

Mówże, Najmilsze, Najśliczniejsze, Najśodsze Dzieciatko, do serc wiernych twoich. Mów, Słowo Przewieczne, milczeniem swoim, mów wielki Boże, w małuczkiem ciele, ubóstwem, poniżeniem, kwileniem swoim. Nauczyciel, mówić poczyna, więc słucham głosu twego. Dzieciatko Jezus, które, będąc od wieków Bogiem, równym Ojcu, stałeś się dziś w czasie podobnym nam, człowiekiem.

(Według X Wawrzyńca Rydzewskiego, Soc. Jezu: „Kazania Świąteczne“ Wilnon. Roku P. 1768)

Matka Boska z Dzieciątkiem

Chodziła Panna Najświętsza po świecie, aż kiedyś zaszła do chaty ubogiego kmiotka i w kmiecie chacie prosiła o nocleg, bo nigdzie miejsca dla siebie nie miała. Psy wiejskie spotkały ją na drodze i pokłękaly przed Nią, zamiast ujadać, poznały Panią z niebieskiego dwora, ale chłopiec nie poznał, jakiego gościa ma pod swoją strzechą, więc ją się wymawiał, że noclegu dać nie może, bo chatę ma ciasną a dzieci dużo, miejsca brak.

— Moja śliczna pani — rzeknie do Niej w końcu — zajdź chyba do mojej szopy, tam przenocujesz spokojnie; w chacie nie mam kędy dać tobie noclegu.

O drugiej po północy wielka jasność nagle go zbudziła, wyjrzy na dwór, a tam nad szopą jego świeci gwiazda ze wszystkich najjaśniejsza, a rój aniołów złotopiórych spadł na słomianą strzechę i wesóło głosi że Panna powiła Syna, z którego będzie „chwala Bogu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!“ —

Wtedy kmieć ręce załamał złęczony i biadać zaczął i wyrzekać: Wolalbym leżeć z dziećmi



pod progiem, a Tobie Boża Panno odstąpić chatę całą żebym był wiedział, coś za jedną!

W szopie zaś Jezus malusieńki, drży od zimna a Matka rąbek z głowy zdejmując na pieluszkę dla niego, garstkę ziół pod kolanka Mu kładzie, słomą go okrywa i do snu kołysze piosenką: „Lulajże Jezuniu; lulajże; lulaj! — I nie chce posługi aniołów jeno sama się krząta około Dzieciątka, bo żaden anioł matki nie zastąpi. A wieść o Narodzeniu Bożem najsampierw leci do ubogich do prostaczków, do pastuszków pod lasem i budzi ich ze snu i wzywa, aby pierwsi biegli witać Pana z nieba wysokiego, w żłobie złożonego na sianku, w ubóstwie wielkiem skromiuteńkiego, jak polny kwiatek choć cały świat jest Jego dziedziectwem.

Z hymnem aniołów, z kołysanką Bożej Matki, mieszają się głosy pastuszków małej Dziecinie na multankach grają i rozmaite figle stroją aby Pacholątko Boże zabawę miało: skromne dary szczerem sercem niosą i proszą o przyjęcie, a w żłobku śliczny Jezus przygląda się temu i wdzięcznie uśmiecha i rączkę ku nim podnosi, jakby błogosławił.

Najświętsza krząta się w ubogiej szopie, pełnej niebieskich świateł i ziemskiego gwaru i dobrotnie i pobłaźliwie zachęca do wesołości pastuszków, co z pokłonem pierwsi do Syna Jej przybieżyli.

A kmieć, co Bogu dał w szopie gościnę, prosty kmieć kowal wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony za nocleg owy, miał córkę, dziewczę miłe, ale kalekie, co się bez rąk urodziło i marny żywot wieść miało. Ono dziewczętko pod szopę się skradło, między anioły i pastuszki z kolendą modre oczki miłosiernie na Jezusa zwróciło i stało się pokorne, nieśmiałe i dziwiło się temu, co widziało. Więc Marja Panna gdy kowalątko kalekie ujrziała, litością zdjęta, rzecze do córki kmiecej.

— A daj no mi dziecko moje ze żłobu!

Wtedy dziewczynie lzy stanęły w oczach, przystąpiła bliżej, ze smutkiem i żalnością wielką odezwała się:

— Jakaż ja niegodna podam, kiedyś bez rąk?

— Siegnij tylko biedactwo!

A ta sięgła i wyrosły jej ręce, któremi Jezusa Matce mogła podać, więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać, jak dwoma gałązkami świeżymi młoda brzoszka na wiosnę, i śmiała się i płakała i biegła do chaty, wołając:

— Oto mam ręce swoje, mam się czem modlić czem pracować.

Wilja

Wspomnienie

Wilja! wilja na świecie! dźwięki mowy

(mieziemskiej!

Urodzony za miastem w lichej stajni betleemskiej Zbawca ludzi promienny płacze w żłobku i leży W blaskach gwiazdy, co wiodła mędrców świata

(pasterzy —

Płyną łaski daleko tam, gdzie niwy i strzechy By nieścuduszom znękanym słodkie cudy pociechy Wilja! wilja na świecie!

Widzę ciebie o wiljo, widzę siebie chłopięciem

I choinkę z świeczkami — złote łuny wokoło

Ojca, matkę rodzeństwo przed Najświętszem

(Dziecięciem,

Jak schylają w pokorze nisko nisko swe czoła

Łamią biały opłatek radość błyszczą w źrenicy —

Tyle blasku i szczęścia w białej ojców świetlicy!

Widzę siano na stole, snopy w kątach na ziemi

Mały żłobek pod drzewkiem i zabawki jasełka,

I oglądam pastuszków, króle z dary hojnymi

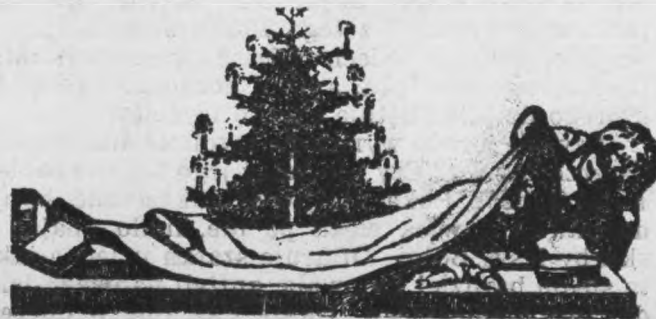
I anioła — zwiastuna pozłociste skrzydełka.

Słyszę dawne kolendy — słyszę bicie zegara —

Starych wspomnień przede mną drogocenna

(łśni czara

Ks Ewaryst Nawrowski



W wigilję

Lśni gwiazdka wpośród nocnych cieni
I Anioł rzuca wśród przestrzeni
Promyki szczęścia i radości,
Każdy zaś chwytą je w przelocie,
Młodzieńcy, starcy, dziatwy krocie,
I mędrzy i pasterze prości.

Jaśnieją światłem wszystkie domy,
Przez okna widać cień znikomy,
Co składa dary — niespodzianki,
Choinki płoną niemal wszędy
I brzmi radosny śpiew kolendy
Zarówno z dworów, jak z lepianki.

Dziecięce iszczą się marzenia,
Ze w noc cudowną Narodzenia
Dzieją się dziwy tajemnicze:
Dziecię, zrodzone w Betlejemie,
Zstępuje znowu na tę ziemię
Niosąc podarki i słodycze.



Posłaniec niebios

Całe niebo rozbrzmiewa dziś czarownymi dźwiękami muzyki i odgłosem pieśni Serafinów i Cherubinów, otaczających tron swojej Królowej Panny Najświętszej — Cudne Jej oblicze promienieje, albowiem dzień dzisiejszy jest dla Niej miłszy, niż inne: wszak to rocznica narodzin Boskiego Jej Dzieciątka

Po gwiazdzistym szlaku nadleciał z ziemi biały Anioł niosący moc pereł w polach swojej szaty, ale na ślicznych jego licach niema tej pogody i błogości które jaśnieją na twarzach skrzydlatych jego braci

Zauważyła to Matka Boska i zwróciwszy się doń pyta: — Co niesiesz w polach swojej szaty Aniele Boży i czemu twoje oczy są tak smutne?

— Od tysięcy lat o Pani zbieram na ziemi lzy nieszczęśliwych dziełek i rozsypuję je po niebie, kędy tworzą świetlane szlaki zwane drogami mlecznymi — Widok cierpień tych niewinnych istot przyćmił pogodę mego czoła

Matka Boska ze wzruszeniem słuchała opowiadania Anioła litując się nad niedolą dziecięcą

— Biedne dziecięcy! — rzecze słodkim głosem zawsze dla nich na ból i lzy — Nad niemi zawsze powinno świecić słońce, stopy ich powinny tylko stąpać po różach, albowiem one są kwiatami i uśmiechem ludzkości

Skinęła ręką na jednego z aniołów w powiewnej blado różowej szacie — Była to postać tak miła i świetlana, że nie można było oderwać od niej oczu — Złote włosy tworzyły aureolę nad alabastrowym czołem powabna twarzyczka jaśniała weselem słodki uśmiech igrał na koronkowych ustach — Kędy się pojawi pierzcha płoszoną troską, lzy osychają błogość ogarnia serca

— Aniele Radości — mówi doń Matka Boska ja nie chcę, żeby w dzień narodzin mego Syna święcony na ziemi i w niebie niewinne dziatki płakały i cierpiały — Leć na padół ziemski i wszędzie rozsiewaj wesele — Niechaj blask twoich

oczu rozjaśni ciemne opdasze ciepło twego serca niech rozgrzeją zziębnięte dziecięcy perełki twego uśmiechu niech zadzwonią im srebrzyście

Promienny Anioł skłonił się i rozwiniawszy różane skrzydła po gwiazdzistym szlaku spłynął na ziemię — Bogarodzica powiodła oczyma po ścieżce anielskiej i skinieniem ręki wezwała do siebie jednego z aniołów — Był to Cherub o przestodkiej twarzyczce i wielkich oczach pełnych do broci, lekka błękitna szata do stóp mu spływała

— Aniele Pocieszycielu — rzecze doń Matka Boska — zleć na ziemię i napelnij otuchą stroskane serduszka dziecięcy, zmień w słodycz piołuny ich cierpień rozpuść chmury, które przysłaniają wiosnę ich życia Sama twoja obecność pocieszy je i natchnie nadzieją

Anioł skłonił się i rozwiniawszy błękitne skrzydła po gwiazdzistym szlaku spłynął na ziemię

Bogarodzica po chwili skinęła na jednego z Aniołów, którego szaty mieniły się najpiękniejsze mi barwami, jak gdyby utkane z tęcz opali i skrzydeł motyli i takie mu dała zlecenie:

— Słodki Aniele Snu udaj się na ziemię i tam kędy bracia twoi nie zdołają ukoić i rozweselić biednych płaczących dzieci ty ukołysz je lekko, zawrzyj ich powieki i w lubych marzeniach sennych daj im zakosztować choć krótkich chwil szczęścia

Anioł skłonił się i rozwiniawszy tęczowe skrzydła po gwiazdzistym szlaku spłynął na ziemię, żeby spełnić zlecenie Królowej niebios i ukoić cierpienia dziecięcy

Na schyłku dnia Anioł o smętnych oczach i srebrzystych skrzydłach nie przyniósł pereł łez w polach swojej szaty ale zato na ziemi dzwoniły wszędzie śmiechy, rozlegał się szczebiot rozradowanej dziatwy a pod obłokami rozbrzmiewały chóry anielskie:

Gloria, Gloria! Bóg się narodził!

Zofja Sokołowska